Nr. 26. Kraków, piątek 2 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Rząd „zwalcza“ kartele.

Jedną z najważniejszych spraw, którą zajmował się parlament austryacki w ostatniej sesyi w dyskusyi drożyźnianej, była sprawa karteli. Ze wszystkich stron, nietylko ze strony socyalistów podniesiono, że kartele obliczone na usunięcie konkurencyi podrażają najniezbędniejsze artykuły, a specyalnie dla tej sprawy wybrany subkomitet uchwalił też na wniosek posła tow. Rennera rezolucyę wzywającą rząd, aby dla położenia tamy wyzyskowi konsumentów przez kartel cukrowy zniósł rozporządzenie zabraniające przywozu do Austryi sacharyny. Można powiedzieć, że szkodliwość karteli została przez cały parlament uznana, czego dowodem jest choćby fakt, że referent subkomitetu poseł ks. Krek wypracował projekt ustawy antykartelowej.

Wbrew temu stanowisku parlamentu rząd nietylko przeciw kartelom nic nie robi, lecz przeciwnie — w swej kompetencyi popiera i wzmacnia je. Pokazuje się to najwyraźniej na trzech artykułach życia codziennego, na cukrze, nafcie i wódce, co do których rząd działa wprost na szkodę konsumentów a na korzyść skartelowanych kapitalistów. Co do cukru wiadomo, że na podstawie konwencyi międzynarodowej zawartej w roku 1903 w Brukseli zniesiono na żądanie Anglii premie eksportowe i obniżono cło na cukier na 6 franków. Fabrykanci cukru, nie mogąc wobec utraty kilku milionów premij robić interesu na eksporcie, rzucili się na rynek wewnętrzny i stopniowo zaczęli cenę cukru podwyższać, dochodząc do dawno niebywałej w ostatnich tygodniach ceny. Teraz rząd rosyjski, jeden z członków umowy brukselskiej, żąda podwyższenia jego udziału w eksporcie, co znaczy, że przez rzucenie na targ jeszcze kilkuset tysięcy ton cukru cena musiałaby spaść. Tego naturalnie fabrykanci i austryaccy nie chcą i szturmują do rządu, aby swemu delegatowi na konferencyę brukselską polecił głosować przeciw żądaniu Rosyi. A rząd, jak zwyczajnie, jest posłusznem narzędziem potężnych panów z kartelu. Zamiast zidentyfikować się z projektem parlamentu zwołuje ankiety; z ankiety chce utworzyć osobną komisyę, a tymczasem lata miną a kartelom nic się nie stanie.

Co do nafty rząd postępuje otwarcie tak, jakby mu chodziło wyłącznie o interes kilkudziesięciu właścicieli rafineryi nafty z zupełnem pominięciem interesów milionów konsumentów nafty. Wiadomo, że w lecie z. r. pod protekcyą a nawet presyą rządu przyszedł do skutku kartel rafineryi nafty, który pomiędzy siebie podzielił produkcyę i zbyt, usunąwszy przy pomocy rządu niewygodną konkurencyę amerykańską (Vaccuum Oil w Dziedzicach) i francuską (Limanowa). Teraz kartel, nabrawszy pewności siebie, żąda od rządu zgody na podwyższenie cen nafty o 1 do 2 kor. na cetnarze pod pozorem, że ropa podrożała, że robocizna jest droższą etc. Rząd nie odrzucił z miejsca tego bezczelnego żądania kartelu, lecz wdał się z nim w rokowania, a koniec z pewnością będzie taki, że na podwyżkę się zgodzi. W rezultacie ludność używająca nafty będzie musiała za nią drożej płacić, bo przecież rząd „zwalcza“ kartele.

Niemniej na szkodę ludności postępuje rząd w sprawie spirytusu. Kartel tego — niestety niezbędnego — środka spożywczego postawił żądanie, aby rząd w drodze administracyjnej wprowadził przymus koncesyjny dla rafineryi spirytusu, wyrobu likierów, rosolisów i t. d. Każdy rozumie, że spełnienie tego żądania sprowadziłoby za sobą podrożenie tych artykułów, ponieważ rafinerzy obecni znaleźliby dość dróg, aby nie dopuścić do utworzenia nowych rafineryi, nie mówiąc już o tem, że szynkarze wyrabiający teraz likiery na własną rękę byliby zmuszeni kupować je od fabryk po cenach przez nich dyktowanych, a te wyższe ceny musieliby z nawiązką zapłacić konsumenci.

Te trzy przykłady pokazują, czego można się od rządu spodziewać. Wiedzieliśmy, że rząd od kapitalistów zawisły nie będzie śmiał przeciw nim wystąpić, ale nikt nie przypuszczał, aby wbrew wyraźnej woli parlamentu ośmielił się pogorszyć obecny stan rzeczy, aby śmiał dawać kartelom środki do uprawiania jeszcze większego wyzysku. Rząd korzysta z nieobecności parlamentu dla robienia „polityki drożyźnianej“ w tem znaczeniu, że podraża jeszcze szereg środków spożywczych. Parlament jednak niebawem się zbierze i wówczas rząd będzie musiał zdać sprawę z tego działania.

Chiny rewolucyjne.

(Podług źródłowych artykułów gruntownego znawcy Chin Michała Pawłowicza, zamieszczonych w „Neue Zeit“).

Społeczny charakter rewolucyi.

Prasa europejska przesadnie rozdmuchała ten element w poglądach przywódców chińskich rewolucyonistów, który można nazwać socyalistycznym. Zwłaszcza Sunjatsena przedstawiano jako marksistę, lub jako chińskiego socyalizującego „narodnika“ (w rodzaju rosyjskich).

W rzeczywistości Sunjatsen przedewszystkiem akcentuje demokratyczną i narodową stronę rewolucyi — konieczność usunięcia dynastyi, przeprowadzenia reform demokratycznych, zniesienia starych przywilejów stanowych, zaprowadzenia powszechnego przymusu szkolnego, oraz powszechnego prawa głosowania dla obojga płci i t. d. A zarazem dąży (wzorem Europy i Ameryki) do systemu dwuizbowego i do stworzenia silnej armii według wzorów europejskich.

Słowem, mamy do czynienia z ruchem przedewszystkiem demokratycznym. Pod wpływem znajomości z ekonomicznemi naukami Zachodu, poznania rozwoju amerykańskiego itd. stare utopie chińskiego socyalizmu, przypominające utopie rosyjskich „narodników“ lub indyjskich socyalistów, utopie o tem, że Chiny mogą bezpośrednio zaprowadzić u siebie ustrój socyalistyczny, poczęły zanikać. Sunjatsen nawet propaguje konieczność przyciągnięcia europejskich i amerykańskich kapitałów dla przyspieszenia przemysłowego rozwoju Chin. „Azyatycka“ antykapitalistyczna ideologia socyalistyczna znika i ustępuje miejsca nowoczesnemu ruchowi robotniczemu.

Burżuazya w rewolucyi.

Jedną z najciekawszych cech rewolucyi chińskiej jest niezwykła sympatya, którą otacza burżuazya ruch rewolucyjny. Tłómaczy się to oczywiście tem, że rozwój przemysłowo-handlowy Chin stał się niemożliwym bez przewrotu politycznego. Gdy np. w r. 1910 rozpoczęto „kampanię pety-

KNUT HAMSUN.

Na włóczędze.

4

(Ciąg dalszy).

Ruszyliśmy dalej, wzdłuż kolei ku zachodowi, a była to podróż uciążliwa przez tysiące belek, jakby się szło poprzez położoną poziomo drabinę. Ja i Jess zjedliśmy kilka kęsów jadła, a Huntley nie wstydził się prosić nas o jaki ochłap. Nie daliśmy mu jednak nic. A żeby reszta mojego zapasu nie wpadła w ręce Huntleya podczas mego snu, zjadłem w jego oczach wszystko, co miałem.

— Czy według twego zdania to było godne postępowanie — zapytał Huntley rozzłoszczony.

W ciągu dnia usłyszeliśmy z dali nadjeżdżający pociąg. Jess zadecydował, że ustawimy się wzdłuż toru pojedynczo w odległości kilkuset metrów jeden od drugiego i będziemy usiłowali wskoczyć do pociągu. W dali widać słup dymu, a cały pociąg wydaje się jak mała skrzynia; jesteśmy w ogromnem naprężeniu.

Huntley miał pierwszy spróbować wskoczyć do wagonu. Udało mu się też rzeczywiście uczepić się wagonu rękami, ale był za ciężki, aby módz jednym ruchem wskoczyć na stopień, toteż po bezowocnem usiłowaniu opuścił ramiona i padł daleko od toru w trawę. Ja nie próbowałem wcale się uczepić — nie miałem odwagi. Jess zaś zdołał uczepić się, biegł kawałek równo z pociągiem i naraz wskoczył na stopień.

— To łajdak, z przed nosa nam umknie — rzekł Huntley, wypluwając z ust trawę.

Nagle pociąg stanął nieco dalej i widzimy, jak dwóch kolejarzy wyrzuca Jessa. Nim dobiegliśmy, aby mu przyjść z pomocą, pociąg już był w ruchu, a my trzej włóczęgi staliśmy znów na preryi.

Pragnienie dokuczało nam coraz bardziej. Huntley po raz wtóry spożył już swój tytoń i nie miał teraz czem ugasić pragnienia. Splunął na dłoń, pokazując, że bardziej niż my odczuwa pragnienie — więc po raz ostatni ja i Jess podzieliliśmy z nim nasz zapas tytoniu.

Znów idziemy i idziemy ku zachodowi. Dzień jest już na schyłku.

Jakiś człowiek, idący ku wschodowi, nadchodzi na naszą drogę. Jest to taki sam włóczęga jak my — koło szyi ma jedwabną chustkę i ubrany jest cieplej, aniżeli my, ale obuwie jego jest zupełnie do niczego.

— Czy masz co do jedzenia, albo tytoń? — zapytał go Huntley.

— Nie, mój panie — odparł spokojnie włóczęga.

Więc zrewidowaliśmy go, przeszukując mu kieszenie i całe ubranie, ale nie miał nic.

Usiedliśmy więc we czterech i poczęliśmy rozmawiać.

— Ku zachodowi nie macie po co iść — rzekł nowy włóczęga. — Dwa dni i dwie noce, właśnie stamtąd idę i żywej duszy nie spotkałem.

— A czegoż szukalibyśmy na wschodzie? — zapytał Huntley. — Stamtąd przyszliśmy, od dziś rana jesteśmy w drodze.

Nowy włóczęga namawiał nas jednak, byśmy z nim zawrócili i poszli ku wschodowi. Cała więc nasza uciążliwa wędrówka od wczesnego rana była stracona; mieliśmy jednak większą jeszcze nadzieję spotkać pociąg na naszej drodze i dobrego jakiego konduktora, któryby nas zabrał.

Nasz nowy towarzysz szedł z początku lepiej, aniżeli my, albowiem ciało jego było lekkie i posiadał dużo sił; pod wieczór jednak, gdyśmy doszli właśnie do miejsca, gdzie ostatniej nocy odpoczywaliśmy, począł iść powolniej i zostawać w tyle za nami.

Jess zapytał go, jak długo już nie jadł — na co otrzymaliśmy odpowiedź, że już dwie doby nic nie miał w ustach.

Jeszcze godzinę szliśmy wraz z naszym zmęczonym towarzyszem. Kiedy zapadła ciemna zupełnie noc, musieliśmy wysoko nogi podnosić, aby nie natknąć się na szyny. Próbowaliśmy pójść, trzymając się za ręce, ale okazało się, że Huntley kazał się nam ciągnąć, więc zaprzestaliśmy tego. Wkońcu położyliśmy się na spoczynek.

IV.

Wstaliśmy o świcie. Dziś podobne było do wczoraj. Koło nas przejechał pociąg zbożowy ku wschodowi, ale nie troszczył się o nas wcale i konduktor udawał, że naszych sygnałów nie widzi. Huntley aż pięści ściskał ze złości, a do nowego włóczęgi rzekł:

— Gdybyś bodaj trochę tytoniu miał z sobą, nie trawiłoby nas tak pragnienie. Jakże się ty nazywasz?

— Fred — odparł włóczęga.

— To pewnie jesteś takim przeklętym Niemcem?

— Z urodzenia, tak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyjną" w celu przyspieszenia zwołania parlamentu, burżuazya nie zadowoliła się platonicznem współczuciem. Wszyscy bogaci Chińczycy, wszyscy „compradore" Honkongu, wszyscy nababowie Singapuru i półwyspu Malajskiego, wszyscy bankierzy z Jawy i San Francisco zaofiarowali olbrzymie sumy na cele rewolucyjne.

Gdy w Londynie zaprojektowano rewolucyjną pożyczkę w kwocie 5 milionów rubli, ta suma została natychmiast zagwarantowaną przez bank chiński, przez 3 właścicieli młynów ryżowych w Bangkoku, przez kilku kupców w Singapurze i trzech właścicieli kopalni na wyspach Malajskich.

Twierdzenie niektórych europejskich korespondentów, że chińscy rewolucyoniści rozpoczęli operacye wojenne z funduszem, wynoszącym 15 milionów dolarów, nie jest chyba przesadzonem.

Oto ciekawy epizod. Gdy w kwietniu 1911 roku gubernator Kantonu wykrył stowarzyszenie rewolucyonistów, Wan-Szen, skarbnik rewolucyonistów, przekonał swych towarzyszów, iż należy natychmiast rozpocząć powstanie, gdyż inaczej organizacye rewolucyjne zostaną zdyskredytowane w oczach burżuazyi. Gdy znowu tenże Wan-Szen, który w walkach rewolucyjnych stracił jedną rękę, przybył do Honkongu, kupiectwo miejskie nie zawahało się go uczcić bankietem, w którym wzięło udział tysiąc kupców.

A dla zilustrowania ogólno-narodowego charakteru współczesnej rewolucyi przytoczymy fakt, że gdy Wan-Szen po krachu powstania ciężko ranny, z kasą, zawierającą miliony dolarów, szukał schroniska u chłopów — ci ostatni, jakkolwiek wiedzieli, że za głowę Wan-Szena wyznaczono nagrodę w kwocie 100 tysięcy dolarów, nietylko go nie wydali, lecz z narażeniem własnego życia przewieźli go „dżonką" do kryjówki bezpiecznej obok czatującej kanonierki rządowej...

Koleje jako czynnik rewolucyjny.

Sprawa kolei w Chinach odegrała niezwykle ważną rolę w rewolucyi. Była ona tą ostatnią kroplą, która przepełniła kielich cierpliwości burżuazyjnej.

Przez dłuższy czas kapitaliści różnych państw, zdobywając koncesye i budując koleje, walczyli ze sobą, rywalizowali, osłabiając tem atak europejskiego kapitału na Chiny. Lecz wkońcu wpadli na pomysł pogodzenia się i założenia wspólnego konsorcyum. Takie konsorcyum angielsko-niemiecko-francuskiego kapitału istotnie zostało założone. Razem aż do roku bieżącego pożyczki kolejowe chińskie wynoszą 813.600.000 franków.

Jaki wpływ wywarło założenie owego konsorcyum na umysły chińskie? Łatwo się domyśleć.

Przed kilkudziesięciu laty jeszcze lud chiński nie chciał znać żadnych kolei, które swym hałasem niepokoją duchy przodków. Siła tego zabobonu była tak wielka, że jeszcze w r. 1876, gdy Anglicy zbudowali 18 kilometrową kolejkę od Szangaju do Wusungu, rząd chiński pod naporem ludu musiał kolej wykupić i — zburzyć...

Lecz dziś wzrastające potrzeby rozwijającego się handlu i przemysłu, strategiczne znaczenie kolei dla obrony kraju, wreszcie świadomość tego, że każda zbudowana przez obcy kapitał kolej jest przygrywką do ataku politycznego, do okupacyi jakiegoś terytoryum i t. d., wszystko to wywarło wielki wpływ na umysły chińskie.

Powstał silny ruch pod kierownictwem akademików i kupców, zmierzający do wykupna wszystkich kolei od cudzoziemców i budowania nowych za kapitały chińskie.

Trudno wprost wyobrazić sobie, jaki szalony entuzyazm wzbudził ten ruch. Pod jego wpływem w 1909 r. rząd wykupuje kolej Pekin-Hankau od Francuzów (1271 klm.) za 5 milionów funtów szterlingów. A jeszcze przedtem w roku 1906 rząd zaczyna przy pomocy wyłącznie chińskich inżynierów i chińskich robotników budować linię Pekin-Kałgan (200 klm.).

Wobec tego jednak, że polityka kolejowa rządu była niezdecydowaną i cofała się przed intrygami dyplomacyi, powstaje wśród ludności ogromne rozgoryczenie. W r. 1907 wybucha protest w prowincyach Cze-Kiang i Kiang-Si; obie prowincye żądają zniesienia umowy z British and Chinese Corporation, której oddano budowę linii Szanghaj Hangczau-Ningpo. Przedkłada się petycyę, oświadczającą między innemi, że sama ludność zbierze potrzebne kapitały.

Odbywają się mityngi i subskrypcye. W małem miasteczku Siao Szan zebrano 200 tysięcy taelów. W Ningpo trzej bogaci kupcy subskrybują 10 milionów taelów. Aktorzy, kapłani, żołnierze telegraficznie zawiadamiają rząd, że zrzekają się części swej pensyi. W Hang-Czau, jak donosi „Temps", jedna z miejscowych szansonistek zwołuje zgromadzenie prostytutek, które subskrybują 100 tysięcy koron. W ten sposób w obu prowincyach zebrano potężny fundusz, wynoszący 100 milionów franków.

Wówczas wysłano w tejże sprawie specyalną delegacyę do Pekinu, którą olbrzymi tłum odprowadził na kolej. 5 akcyonaryuszy tej przyszłej kolei narodowej wyraziło chęć pojechania do Pekinu i popełnienia samobójstwa w mieszkaniu posła angielskiego — na znak protestu przeciw polityce angielskiej.

Gdy jednak ministeryum spraw zagranicznych zatwierdziło umowy z angielskiem towarzystwem rozpacz ogarnęła ludność. Pewien inżynier, Tang-Sin, na znak protestu umiera śmiercią głodową. Pewien uczeń szkoły kolejarskiej w Cse-Kiang umiera z rozpaczy, a na jego pogrzebie odgrywają się wzruszające sceny. Rodzina wiceprezesa owego urzędu ministeryalnego wyklucza go ze swego środowiska, pomnik na mogile przodków zostaje zburzony.

Inny znowu wypadek wydarzył się w prowincyach Se-Czuan i Hunan, gdzie ludność wymogła na rządzie budowę kolei Kanton-Hankou za kapitały chińskie. Zebrano drogą subskrypcyi 10 milionów taelów. Radość była wielka. Lecz mandaryni znaczną część tej sumy rozkradli, względnie użyli na co innego. Rząd zaś wydaje edykt, ogłaszający, że prywatne koleje przechodzą w ręce rządu, wobec czego subskrybenci zostają z niczem. Wywołuje to niebywały protest. Rozpoczyna się „wojna kolejowa", zdążająca do tego, by rząd cofnął swój edykt. 24 sierpnia „Liga obrony kolei" ogłasza strejk handlu i zakładów naukowych, rozpowszechniając odezwę takiej treści:

„Rząd rabuje nam nasze koleje, na które mamy koncesye. Cały Se-Czuan powstaje. Raczej śmierć, niż jarzmo obcokrajowców!" Podpis: „70 milionów mieszkańców Se Czuanu".

Ludność szturmuje pałac wice-króla, rozpoczyna się walka z wojskiem rządowem. Przy tej sposobności powstańcy tracą 10.000, wojska zaś rządowe 2000 ludzi. Było to wszystko we wrześniu i poprzedziło właściwy wybuch rewolucyi.

Tak sprawy kolejowe budziły ducha rewolucyjnego.

Do innych stron niezwykle ciekawej rewolucyi chińskiej jeszcze wrócimy.

Kapitalizm nie jest sentymentalny.

Niezwykła mowa inauguracyjna nowego prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie p. Adolfa Czerwińskiego, z której podaliśmy wczoraj ustępy skierowane przeciw wciąganiu polityki do sądownictwa, zawierała jednakowoż jeden ustęp, który musi się spotkać z krytyką nietylko z naszej strony, lecz wogóle ze strony wszystkich ludzi przejętych nowoczesnym duchem, pragnących, by sądownictwo było istotnie wymierzaniem sprawiedliwości, a nie maszyną do stosowania martwej litery bezdusznych paragrafów. Ustęp ten mowy p. Czerwińskiego opiewa:

„Natknąłem również na takie orzeczenia, które robiły na mnie wrażenie, jakoby sędzia dlatego, że strony pod względem socyalnym i społecznym należały do różnych sfer, jedna z nich zamożna, druga uboga, przy wydaniu swego rozstrzygnienia nie był zupełnie przedmiotowy i miasto ścisłego stosowania ustawy, dał folgę swemu sentymentalizmowi i uczuciu litości dla biednej strony, ze stanu aktów bowiem wcale widocznem nie było, jakoby prawo i słuszność były po stronie osoby biedniejszej. Niewątpliwie, o ile chodzi o prawo formalne, sędzia ma obowiązek strony biedne i nieporadne brać w obronę, udzielać im rady i pomocy, aby przez niewia-

JACK LONDON.

Tysiąc tuzinów.

7

(Ciąg dalszy).

I stopniowo wyraz jego twarzy stawał się tak natężony, że aż Indyanie przestraszyli się i ze zdumieniem spoglądali na tego dziwnego, białego człowieka, który uczynił z nich niewolników i zmusił ich do tak bezsensownej pracy.

A gdy przejeżdżali przez jezioro Le Barge, mróz dochodził do pięćdziesięciu stopni. Aby lżej oddychać, otwierał przy chodzeniu usta i przeziębił się tak, że przez resztę drogi zamęczał go suchy, duszący kaszel, który wybuchał najgwałtowniej od dymu, a zwłaszcza przy natężonej pracy.

Przy Turty Mayle, gdzie prąd był silniejszy, warstwa lodu w wielu miejscach była jeszcze bardzo cienka, a środek rzeki wciąż jeszcze nie zamarzał. Niepodobna było określić, jak gruby jest lód przy brzegach, więc nie starał się nawet sprawdzać, lecz poprostu, grożąc rewolwerem, bądź co bądź zmuszał Indyan do posuwania się naprzód. Tu i ówdzie można było przedsiębrać niejakie ostrożności: w niebezpiecznych miejscach przechodzili po jednemu, łącząc się za pomocą długich żerdzi, żeby módz się utrzymać w razie, gdyby lód załamał się pod ich nogami; potem przywoływali psy. Podczas jednej z takich przepraw, jeden Indyanin zapadł się i utonął. Zapadł się i zniknął tak szybko i bez śladu, jak nóż wchodzi w rzadką śmietanę, prąd zaś w mgnieniu oka zaciągnął go pod lód.

Drugi Indyanin zbiegł tej samej jeszcze nocy; napróżno Rasmounsen w pogoni za nim posyłał kule — rewolwerem władał z większą szybkością, aniżeli celnością. W trzydzieści sześć godzin później Indyanin dowlókł się do posterunku policyi przy Big Salmon, przez tłómacza opowiedział policyantowi, że na drodze został jakiś szalony człowiek, obłąkany, który zwaryował na punkcie jakichś jaj i ciągle o nich tylko mówi.

Upłynęło jeszcze kilka dni i wreszcie zjawił się Rasmounsen; wszystkie trzy pary sani związane były gęsiego, a psy — wszystkie razem zaprzężone do przednich sań. Było to niesłychanie niewygodne, a gdzie droga stawała się trudniejsza, trzeba było przeciągać każde sanie zosobna; po większej jednak części, dzięki herkulesowym wprost wysiłkom, udawało mu się przewozić wszystkie sanie razem. Gdy policyanci powiedzieli mu, że Indyanin znajduje się w drodze do Dawson, nie okazał najlżejszego nawet zainteresowania. Z tą samą obojętnością przyjął wiadomość, że policyanci utorowali drogę od posterunku do Pelly — każdą dobrą, czy złą nowinę przyjmował z obojętnością fatalisty. Jednakże gdy mu powiedziano, że w Dawson panuje głód, uśmiechnął się, zaprzągł czemprędzej psy i ruszył dalej w drogę.

Wkrótce potem zrozumiał znaczenie owych dymów, tak intrygujących go na początku podróży. Zaledwie rozeszła się wieść, że droga do Pelly otwarta, natychmiast dymy poznikały, i gdy Rasmounsen siedział samotnie u swego ogniska, koło niego przechodziły całe sznury sanek. Pierwszy przejechał kuryer i metys, którzy w Bennet uratowali mu życie; za nimi przyciągnęli na dwóch parach sań listonosze z pocztą dla Sirkle-City, a wkońcu cały zastęp świeżo upieczonych rycerzy Klondycke.

I ludzie i ich psy byli dobrze odżywieni, pełni sił, podczas gdy psy Rasmounsen'a i on sam wyglądali jak szkielety, powleczone skórą. Przez cały ten czas pracował jak galernik, wyczerpawszy wszystkie siły, oraz siły swoich psów, oni zaś jeden dzień byli w podróży, zdążając jego śladami, przez dwa dni zaś spokojnie siedzieli przy ogniskach, oczekując zawiadomienia, że droga jest gotowa, poczem szybko i bez trudności wyprzedzali go na utartym trakcie.

Jego jednak nic nie mogło wyprowadzić z równowagi. Wielu dziękowało mu drwiąco za to, że wskazał im drogę, ale on nawet im nie odpowiadał. Nie gniewał się — było wszystko jedno, jego idea i wszystko, co było z nią w związku, pozostało nietknięte. Oto on i jego tysiąc tuzinów, a oto tam Dawson, jak i przedtem.

W pobliżu Litte Salmon zabrakło mu żywności dla psów, które też pokradły jego własne prowianty; stąd do Silkirku trzeba się więc było karmić wyłącznie bobem — wielkim, bronzowym, pożywnym, ale ciężko strawnym bobem, od którego dostawał strasznego bólu w kiszkach. A w Silkirku na drzwiach sklepu spożywczego wisiało ogłoszenie, że od dwóch lat ani jeden parowiec nie przepływał w górę Joukonu, wskutek czego żywność sprzedawano na wagę złota. Rasmounsen'owi wszakże ofiarowano miarkę mąki za jajko, ale on tylko wstrząsnął głową i podążył dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

domość prawa formalnego lub wskutek swego ubóstwa nie poniosły szkody w swych prawach; gdzie jednak chodzi o zastosowanie prawa materyalnego, tam sędzia musi ustawę stosować jednaką miarą do bogatego i do ubogiego, nie jest bowiem rzeczą sędziego, ani jego powołaniem, wyrównywanie różnic socyalnych i reformowanie stosunków społecznych.

Jeżeli tedy ma się przed sobą tego rodzaju niesprawiedliwe wyroki i jeżeli się widzi, że w jednym wypadku stronniczość sędziego ma swe źródło w szowinizmie narodowościowym lub antagonizmie narodowościowym lub antagonizmie partyjnym, a w drugim wypadku w radykalizmie socyalno-społecznym, to społeczeństwo objawami tymi słusznie może być zaniepokojone o bezpieczeństwo swych najwyższych dóbr, bo mienia, czci i wolności, o których, wedle obowiązujących ustaw, rozstrzygają niezawisłe sądy, i musi się obawiać, że jeśli przeciw tym zboczeniom nie wystąpi się z całą siłą i bezwzględnością, dojdziemy do tego, że wielu sędziów przestanie być sędziami, a stanie się wykonawcami programów i rozkazów swych partyj, częstokroć szowinistycznych i radykalnych.“

Z powyższego ustępu mowy p. Czerwińskiego (który niewiadomo dlaczego używa stale dwóch wyrazów razem: „socyalny“ i „społeczny“, choć oba znaczą to samo) odnosi się wrażenie, jakoby w galicyjskiem sądownictwie było za dużo ducha społecznego, za dużo socyalizmu, że aż szef tego sądownictwa widzi się zmuszonym wystąpić przeciw tym sędziom-socyalistom, którzy tak gnębią i krzywdzą nieszczęsnych bogaczy galicyjskich... Gdzie to p. Czerwiński w Galicyi widział — tego nie wiemy; ale kto zna stosunki galicyjskie, ten chyba nie uzna Galicyi za taki raj uboższych warstw, w którym trzeba aż bronić bogaczy przed krzywdami, w którym trzeba aż zakazywać sędziom „sentymentalizmu“ wobec nędzy...

Tak, kapitalizm nie jest „sentymentalny“ wobec biednych i nie zna „uczucia litości“. I ten duch kapitalizmu przemówił przez usta najwyższego sędziego Galicyi wschodniej. Ale niezależny sędzia powinien być człowiekiem, któremu nic ludzkiego, żadne ludzkie uczucie nie ma być obcem. Ma racyę p. Czerwiński, jeżeli z serc sędziów chce wypienić zwierzęce uczucia szowinizmu i nienawiści rasowej i narodowej — ale jeżeli chce zarazem wydrzeć im i ludzkie uczucie litości, które jest przecie także jednym z czynników sprawiedliwości, to na to chyba nikt się nie zgodzi, kto sprawiedliwość pojmuje niejako rzecz wyłącznie formalną i biurokratyczną.

W Galicyi nie ma chyba potrzeby zachęcania sędziów do obrony interesów bogaczy i możnych. Na brak serwilizmu w naszym kraju niema się powodu dotąd skarżyć. Raczej zamało jeszcze u nas „sentymentalizmu“ wobec nędzy, „sentymentalizmu“ tak potrzebnego i tak — sprawiedliwego!

Ankieta kartelowa.

Wiedeń, 31 stycznia.

(Oryginalna korespondencya „Naprzodu“).

Wczoraj odbyła się zwołana przez ministerstwo handlu konferencya w sprawie ankiety kartelowej celem ustalenia jej formy i kwestyonaryusza. Udział brali członkowie Izby panów, Izby posłów, przedstawiciele organizacyi przemysłowców, rolników i robotników. Z polskich posłów jawili się tow. Diamand oraz Górski i Kolischer. Wielkie zainteresowanie wywołało przemówienie posła Kolischera, wyrażającego niewiarę wykrycia praktyk kartelowców ze względu na niebywały ich teroryzm. Wśród szeregu ciekawych faktów zainteresowały opowiadania, jak kartele usuwają z pewnych gałęzi przemysłu i handlu jednostki im niemiłe, przez odmówienie im półfabrykatów lub fabrykatów, co równa się gospodarczej śmierci prześladowanego.

O kartelu spirytusowym opowiadał poseł Kolischer, że od niego żądano przed kupnem u niego spirytusu podpisania cyrografu, mocą którego obowiązuje się do popierania kartelu i wiernej mu służby. Kto takiego cyrografu nie podpisze, ten nie znajdzie na spirytus odbiorcy wobec zmonopolizowania przez kartel handlu spirytusowego.

Tow. Diamand, zwróciwszy uwagę na niepokonane może trudności dla ankiety w wykryciu prawdy, przedstawił dwa pytania celem uzupełnienia przedłożonego kwestyonaryusza:

1. Jaki wpływ na rozwój karteli wywiera wprowadzony przez rząd przymus koncesyjny?

2. Jak wpływają kartele na rozwój przemysłu w krajach przemysłowo nierozwiniętych, a stanowiących miejsce zbytu dla organizacyj kartelowych?

Przeciw dopuszczeniu tych kwestyj wystąpił przemysłowiec Reich, jakoteż szef sekcyi w ministerstwie handlu Brosche, a gorący zwolennik karteli. Oświadczył on, że kwestyi koncesyi nie można dopuścić ze względu na to, że do tematu ściśle nie należy, a druga kwestya jest już zawarta w jednem z ogólnych pytań.

Minister handlu bez słowa wyjaśnienia lub odpowiedzi Broschemu oświadczył, że kwestyę przymusu koncesyjnego wciela do kwestyonaryusza, a i druga kwestya uwzględnienie znajdzie.

Postanowiono złożyć komisyę ankietową z 9 do 12 członków, zamianowanych przez ministra handlu po jednym z komisyi Izby posłów, Izby panów, rady przemysłowej, robotniczej, rolniczej itp. z możnością wymiany w miarę zmieniających się przedmiotów badań. *Hn*

Rząd centralny o galicyjskiej sejmowej reformie wyborczej.

(Telegram „Naprzodu“).

Wiedeń, 1 lutego.

Wczoraj wieczorem udał się tow. poseł dr Diamand do prezydenta ministrów hr. Stürgkha i przedłożył mu protest polskiej partyi socyalno-demokratycznej przeciw postanowieniom projektów galicyjskiej sejmowej reformy wyborczej, jakoteż przeciw tworzeniu ich bez jakiegokolwiek wpływu warstw dotąd prawa pozbawionych.

Hr. Stürgkh oświadczył, że rząd jeszcze nie zajął stanowiska wobec galicyjskiej sejmowej reformy wyborczej; po osiągnięciu narodowego porozumienia nastąpi projekt rządowy; z trudem doprowadzona do skutku reforma wyborcza nie powinna dawać powodu do natychmiastowego ataku ze strony pokrzywdzonych. Wkońcu oświadczył hr. Stürgkh, że porozumie się z namiestnikiem drem Bobrzyńskim, aby mu zakomunikować zapatrywania polskiej partyi socyalno demokratycznej na sejmową reformę wyborczą.

Przegląd polityczny.

Sprawa polska w sejmie pruskim. W sejmie pruskim poseł Trąmpczyński ostro zaatakował zarząd kolejowy i zarzucił mu uprawianie polityki defraudacyjnej przez tak ogromne odpisywania, na jakieby sobie nie mógł pozwolić żaden właściciel domu bez narażenia się na zarzut defraudacyi podatków. Mowca potrącił o nowe przedłożenie podatkowe i zalecał sprawiedliwszy rozdział ciężarów szkolnych, aby ulżyć małym gminom na wschodzie. Krytykował potem działalność komisyi kolonizacyjnej i towarzystwa dla kresów wschodnich, którego prezydentowi zarzucił, że w jednym wypadku usiłował przekupić pewnego urzędnika. Specyalnością tego stowarzyszenia jest fałszowanie opinii publicznej. Takiegoż fałszerstwa dopuściło się i biuro telegraficzne Wolfa przy sposobności wyborów w Świeciu, gdyż przedstawiło tamtejsze zajścia tak, jakby tam wybuchła polska rewolucya.

Minister spraw wewnętrznych Dallwitz zaprzeczył pogłosce, jakoby w kursie polityki polskiej nastąpiła jakaś zmiana. Wobec Polaków — rzekł — chcemy postępować jak najbardziej objektywnie i rzeczowo, ale z drugiej strony musimy roztoczyć także konieczną „opiekę“ nad żywiołem niemieckim, gdyż żywimy przekonanie, że stałe uregulowanie stosunków na kresach wschodnich osiągniemy dopiero wtedy, gdy energicznie zwalczymy polskie dążenia separatystyczne i utwierdzimy tam niemiecką myśl narodową.

Co się tyczy kwestyi wyborczej, to wskazuje na przyczyny, któremi w roku zeszłym wytłómaczył, dlaczego przedłożenia rządowego nie wniesiono. Od tego czasu stosunki się nie zmieniły, ale raczej pogorszyły.

Sprawy sejmowe.

Lwów, 1 lutego.

Poprawa bytu nauczycieli.

Komisya szkolna załatwiła wczoraj sprawę przyznania na r. 1912 dodatku drożyźnianego nauczycielom ludowym. Wysokość dodatku oznaczona zostala w stosunku do poborów służbowych. Wnioski komisyi szkolnej przedłożone zostaną komisyi budżetowej, która ze względu na potrzebę pokrycia tego wydatku będzie miała głos stanowczy.

Następnie przeprowadziła komisya ogólną dyskusyę informacyjną nad kwestyą stałej regulacyi płac nauczycielskich. W sobotę odbędzie się posiedzenie komisyi, na którem referat przyjdzie pod obrady.

Budżet krajowy.

Komisya budżetowa załatwiła wczoraj cały dział budżetu: subwencye dla zakładów i instytucyj przemysłowych, na stypendya, zasiłki i inne wydatki na cele przemysłu. Komisya uchwaliła ponad preliminarz wydziału krajowego na kurs majsterski więcej o 10.000 K, na Ligę pomocy przemysłowej więcej o 6000 K, dla Muzeum przemysłowego we Lwowie więcej o 4000 K, dla Muzeum przemysłowego w Krakowie więcej o 4000 K, na kurs rękodzielniczy więcej o 5000 K, na kurs Dekierta we Lwowie stały zasiłek 2250 K, oraz od pożyczki 25.000 K fundusz krajowy ma płacić anuitety. Następnie uchwalono część budżetu: „krajowe zakłady naukowe rolnicze, stypendya, zasiłki na naukę rolnictwa“; „wydatki na bezpieczeństwo publiczne i koszta kwaterowego“.

KRONIKA.

Kraków, 1 lutego.

Nowiny krakowskie.

„O kwestyi ruskiej“ będzie mówił z ramienia Komisyi oświatowej P. P. S. D. we czwartek 8 lutego na wieczorze dyskusyjnym w Związku stow. rob. (ul. Filipa 2) tow. L. Wasilewski. Początek o godzinie 7 wieczór.

Dziś gdy ugoda polsko-ruska z jednej strony, a stosunki między partyami socyalistycznemi polską i ruską wywołały żywe zainteresowanie się kwestyą ruską, odczyt ten powinien ściągnąć do sali Związku liczne rzesze towarzyszów.

„Zabawa fiołkowa“ odbędzie się dziś wieczorem w salach Klubu pocztowego.

Dyrekcya Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych odbyła pod przewodnictwem Edwarda hr. Raczyńskiego w dniach 21 i 28 stycznia b. r. posiedzenia, na których zakupiono do rozlosowania między członków na rok 1912 Ksawerego Dunikowskiego statuetkę bronzową Madonny, Karola Maszkowskiego obraz olejny „Wnętrze cerkwi mołdawskiej“ i Jana Rubczaka akwaforty. Do budowy domu uczniów Akademii Sztuk Pięknych postanowiono przyczynić się zasiłkiem 200 koron. Następnie unormowano kalendarz najbliższych wystaw, a mianowicie dnia 12 lutego zamkniętą zostanie wystawa kościelna i salę główną zajmie stowarzyszenie „Rzeźba“, boczne wystawa ogólna i kolekcya obrazów Z. Ćwiklińskiego z Zakopanego. W kwietniu urządzi wystawę w całym gmachu, z wyjątkiem świetlicy, rezerwowanej dla innych artystów, stowarzyszenie „Sztuka“ — na której Dyrekcya dokona znaczniejszego zakupu dzieł, przeznaczonych do losowania. Od połowy maja po koniec czerwca zajęłyby główne dwie sale rzeźby Wacława Szymanowskiego, w innych obrazy i kolekcye innych artystów. Na lipiec i sierpień projektuje Towarzystwo wystawę dzieł kompozycyjnych, nadesłanych na konkurs anonimowego fundatora, wystawę akwarelistów i ogólną.

Celem ułatwienia nabywania przez publiczność statuetek bronzowych i tem samem celem poparcia rozwoju rzeźby polskiej postanowiono na wniosek pana Piotra Stachiewicza nakładem Towarzystwa reprodukować Antoniego Madeyskiego „Małą Ewę“ w 20 egzemplarzach, z których pierwsze egzemplarze z góry zamówione i zapłacone oddano by kupującemu po cenie kosztów. Przeprowadzenie uchwały poruczono pp. Dyr. F. Koperze, L. Lepszemu i wnioskodawcy.

W dyskusyi nad zmianą statutów, która ma być zaproponowaną do uchwalenia walnemu zgromadzeniu, postanowiono rozszerzyć zakres działalności Towarzystwa i włączyć do postanowień statutowych utworzenie funduszu emerytalnego dla artystów polskich, którzy obsyłają wystawy Towarzystwa.

Kobieta-szpieg. Policya aresztowała młodą, przystojną kobietę pod zarzutem szpiegostwa. Podaje ona, że nazywa się Antonina Kr czykowska i pochodzi z Łodzi. W Krakowie była kelnerką w podrzędnym lokalu, gdzie zawiązywała znajomości z wojskowymi

i wypytywała ich o rozmaite tajemnice wojskowe. Przy aresztowanej miano znaleźć kompromitującą korespondencyę z Łodzi i Petersburga.

Aresztowana Antonina Kruczykowska nazywa się wedle stwierdzenia policyi Wójcik. Była kochanką Fr. Dostala, podoficera, który zbiegł do Rosyi. Sprzsała ona do siebie żołnierzy, od których starała się dowiedzieć o urządzeniach fortecznych. Sprawa ta łączy się ze sprawą Konszela, który siedzi za szpiegostwo.

Na Związek pomocy dla więźniów politycznych zebrali uczestnicy muzyki fabryki wagonów w Sanoku kwotę 14 K 38 hal., którą przesłali na ręce posła dra Marka.

W teatrze „Nowości“ z dniem dzisiejszym nowy program. Atrakcyą jego będą produkcye z niedźwiedziami w Krakowie dotąd niewidziane, oraz igrzyska ikaryjskie przypominające zamierzchłe dzieje starej Hellady. Działu varietowego dopełni numer humorystyczny „Człowiek czy lalka“ i oryginalny akt japoński na bambusie. W kabarecie wystąpi ulubienica krakowskiej publiczności p. Józefa Borowska oraz p. Senowski.

W cyrku Edison z dniem 2 lutego zmiana programu, którego punktem kulminacyjnym będzie dramat mimiczny w 4 aktach układu Urbana Gada p. t. „Czarny sen“ z Astą Nielsen w roli tytułowej. Niemniejszą atrakcyą będzie pełen komizmu i humoru obrazek „Maciuś jako ofiara wina Bordeaux“ w wykonaniu Maksa Lindnera, oraz poza „Natrętny służący“. Programu dopełni aktualny jak zawsze „Żurnal Pathego“, przynoszący przegląd najważniejszych wypadków z ostatniego tygodnia z dziedziny polityki, sportu, katastrof, mód kobiecych i t. d.

W piątek 2 lutego z powodu święta będą 2 przedstawienia: o godz. 4 po południu i 8 wieczór.

Kalectwo przy pracy. Terminatorowi rzeźnickiemu Franciszkowi Jeżowi maszyna do siekania mięsa ucięła palec u prawej ręki. Opatrzyło go pogotowie.

Wypadki podczas saneczkowania. Wczoraj po południu podczas saneczkowania zaszły nieszczęśliwe wypadki. Za klasztorem Norbertanek przewrócił się z sankami 14-letni uczeń gimnazyalny Jerzy Epstein i doznał złamania kostki u prawej nogi. W innem miejscu złamał nogę 14-letni uczeń gimnazyalny Michał Skuciński. Pierwszego odwiozło pogotowie do domu, drugiego do szpitala.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16): W czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra B. Rydzewskiego: „Geologia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

W sobotę o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka“.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady: W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. 7½ wieczorem: p. Grabowski: „O kartelach i trustach“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We czwartek: od godz. 5—6 L. Wasilewski: „Kwestya ruska“; 6—7 Wł. Studnicki: „Rozwój ekonomiczny ziem polskich w XIX. w.“.

W sobotę: od godz. 5—6 prof. Tokarz: „Ustrój wewnętrzny Księstwa Warszawskiego“; 6—7 S. Szpotański: „Konwersatoryum“; 7—8 dr W. Gumplowicz: „Państwotwórcze procesy dziejowe“; 8—9 dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój i cechy ludności“.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Majerowie“.
Piątek po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Piątek wieczór: „Legion“.
Sobota: „Sąd“, sztuka w 3 aktach Czesława Halicza (nagrodzona II. nagrodą na konkursie teatrów warszawskich)
Niedziela po południu: „Wesele“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Sąd“.
Poniedziałek o godz. 6 wieczorem: „Zemsta“ (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy).

Nowiny lwowskie.

W sprawie kradzieży kolejowych śledztwo sądowe przybiera ogromne rozmiary, a główni oskarżeni pozostają dotąd w areszcie śledczym. Także sprawa śmierci maszynisty Piwońskiego nie jest dotąd wyjaśnioną; szczegóły przemawiają za morderstwem, gdyż chciano się pozbyć Piwońskiego, jako zbyt watemniczonego. Słychać, że robią się starania o umorzenie całej sprawy ze względu na to, że główni oskarżeni Wallner, Wolf i Rudkowski, byli działaczami wszechpolskimi wśród kolejarzy. Mówią nawet, że prokuratorya chciała zaniechać śledztwa przeciw Wallnerowi, ale sędzia śledczy sprzeciwił się temu.

Z kraju.

Rozbity odczyt. Z Tarnowa piszą nam: W niedzielę 28 stycznia urządził Uniwersytet Ludowy odczyt w sali Rady miejskiej w Tarnowie „O twórczości człowieka“. Na referenta zaproszono dra Wróblewskiego z Krakowa. Wygłoszenia tego odczytu postanowili księżulkowie tarnowscy z księdzem Recem na czele nie dopuścić, ażeby w ten sposób przez zrobienie awantury na odczycie dać upragniony powód naszemu narodowo-demokratycznemu burmistrzowi Tertilowi do odmówienia sali na dalsze odczyty.

Księża pozbierawszy najgorsze szumowiny z bruku tarnowskiego i indywidua niedawno wypuszczone z Wiśnicza, naturalnie uczęstowawszy ich przedtem sowicie gorzałką, sprowadzili na odczyt i zaczęli zaraz, jak tylko dr Wróblewski zaczął mówić, ryczeć i wyć, jak wściekłe psy, tłukąc krzesłami, a pomagali im w tej robocie grubaszne księżulki. Nie pomogły perswadowania księżulkom, żeby przecież spokojnie wysłuchali odczytu, a potem w dyskusyi zabrali głos i argumentami zbili wywody referenta, że przecież niech nie poniżają stanu duchownego, zachowując się, jak bydlęta, a tem bardziej, że nie wiedzą, co referent będzie mówił. Wszystkie te perswazye nic nie pomogły, bo rozwścieczeni księżulkowie na Uniwersytet Ludowy za to, iż na odczyty jego masami nieraz chodzą słuchacze, a ich klerykalne instytucye dla ogłupiania ludzi pustkami świecą i czując również, że na tym odczycie przypadkowo nie było robotników, nie potrzebowali się więc z nimi liczyć.

Że zdumienia nie mogła wyjść inteligencya, przeważająca na tym odczycie, przypatrując się rozzuchwalonemu klerowi, który się tak poniża, żeby tylko nie dopuścić do oświecenia tych biednych owieczek, z których to tyle set lat skórę niemiłosiernie księża łupią.

Na trafne słowa jednego ze słuchaczy, że ci, co chcą słuchać, to spokojnie się zachowują, a bydlęta ryczą, i to przecież coś pomogło, bo najęci pałkarze zawstydzili się i uspokoili, tylko księża dalej wrzeszczeli, wołając na swoich pałkarzy, żeby przecież ryczeli, bo nie za darmo ich uczęstowali biletami i wódką, wtenczas cała ta banda wróciła znowu z szynku do sali na czele z Majewskim, a co jeszcze dziwniejsze, z policyantem Oplustilem i jego konfidentem Leiblem i kupą policyantów.

Teraz macochy, czując się pod ochroną policyi pewniejszymi, dopiero robili awantury, tłukąc krzesłami i rycząc bez upamiętania; policyant Oplustil, do którego się zwołujący udali, żeby kazał policyantom awanturników wyprowadzić, zamiast to zaraz wypełnić, krzyczał, że jeżeli nie będzie spokoju, to odczyt rozwiąże; na to tylko przecież pijana banda czekała, jak na sygnał do jeszcze większych tumultów. Poczem Oplustil odczyt rozwiązał, zamiast pijaków z sali wyprowadzić.

Oburzeni słuchacze tym postępkiem gremialnie się udali do stow. rob., gdzie z okazyi pobytu dra Wróblewskiego w Tarnowie urządzono drugi odczyt „O monizmie“, to też sale stow. wypełniły się po brzegi; znacznie większa część słuchaczy musiała się wrócić do domu, nie mogąc się docisnąć na odczyt.

A teraz kilka słów o tem, co było powodem awantury w Radzie na odczycie; otóż Uniwersytet Ludowy, wnosząc podanie do magistratu, zawsze natrafiał na trudności przy udzielaniu sali, bo to się nie podobało tarnowskim kołtunom, żeby na Radę miasta Tarnowa miał błysnąć bodaj cień wiedzy i już odczytu o „Wolnej szkole“, wygłoszonego przez panią Szymanowską, użyto jako parawanu dla odmówienia sali i też na posiedzeniu Rady postawili klerykali, powołując się fałszywie, że na odczytach Uniwersytetu Ludowego obrażają religię i kościół, nie przytaczając faktów, poczęli wpływać na Radę, żeby nie udzielała sali tej jedynej oświatowej instytucyi na odczyty. Dopiero na energiczne wstawienie się radnych dra Schützera i dra Bornetta udzielono sali na odczyty, a żeby zaś nie mówiono nic takiego na odczycie, coby się tarnowskim księżom nie podobało, wydelegował demokratyczny burmistrz dwóch cenzorów, wielkich uczonych, a to p. Wójcickiego, kowala i p. Szatkę, magistrackiego metrykarza bydlęcego, obaj analfabeci w takich sprawach, mieli wydać opinię, czy odczyt dra Wróblewskiego zgadza się z poglądami księży tarnowskich.

Wzywamy tą drogą demokratycznego burmistrza Tertila, żeby pouczył swoich podwładnych policyantów o obowiązkach, jakie mają spełniać wobec pijanej hordy, bo inaczej wypadałoby tylko przypuszczać, że p. burmistrz działa na zlecenie, to, co mu kler tarnowski każe, lub też jest jego osobistem życzeniem, żeby była awantura na odczycie, żeby tym sposobem mieć powód do odmówienia sali, odpłacając tym sposobem klerykałom za jego poparcie przy wyborach do parlamentu.

Nawet „Dziennik Tarnowski“ ogromnie się oburzy na klerykalnych awanturników, którzy — jak podaje — krzyczeli na prelegenta:

„Precz! Wyrzucić! Niedowiarek! Błazen! Głupiec!“

„Dziennik Tarnowski“ konkluduje:

„Wstyd dla całego miasta — wstyd, że banda domorosłych krytyków może bezkarnie teroryzować ludzi nauki, którzy przyjeżdżają oświecać naród.

„Za powyższy fakt jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialną policya, która nie wkroczyła natychmiast, aby przyaresztować awanturników, bez względu kim oni są.

„My dowiemy się nazwiska awanturników i ogłosimy je bezwzględnie, aby tych panów napiętnować“.

Morderstwo na granicy rosyjskiej. Dnia 27 stycznia nad ranem dwaj strażnicy skarbowi z Nowosielicy koło Czerniowiec, wracając ze służby nocnej do domu, znaleźli na brzegu granicznego strumyka zwłoki młodego, najwyżej 24 lat liczącego i elegancko ubranego mężczyzny. Uwiadomili żandarmeryę w Nowosielicy, która, sprowadziwszy komisyę sądowo lekarską, udała się na miejsce zbrodni. Po zbadaniu zwłok skonstatowano, iż nieszczęśliwy zginął od kuli karabinowej; osobistości jednak zamordowanego, z powodu braku przy nim wszelkich dokumentów, stwierdzić nie zdołano. Ponieważ trup leżał po stronie rosyjskiej, pozostawiono go na miejscu, a o wypadku zawiadomiono władze rosyjskie. Gdy komisya wróciła do Nowosielicy, zgłosił się do niej młody człowiek w towarzystwie pewnego chłopa z Nowosielicy i przedstawiwszy się jako H., student medycyny z Szwajcaryi, opowiedział, co następuje: Dzień przed wypadkiem przyjechał on z zamordowanym, który nazywał się Dymitr Sabanów, rodem z Delfi w Rosyi, do Nowosielicy z Zurychu, gdzie obaj uczęszczali na medycynę. Nie mając paszportów, chcieli przejść granicę w sposób tajemny i w tym celu udali się do owego chłopa, którego z sobą przyprowadził, o pomoc, który też za zapłatą zgodził się przekraść ich przez granicę. Gdy wraz z przewodnikiem, około godz. 2 w nocy, znaleźli się na pasie granicznym i przechodzili przez zamarznięty strumyk, posypały się na nich ze strony rosyjskiej strzały, a Sabanow, ugodzony kulą w serce, padł trupem na miejscu. Opowiadający wraz z przewodnikiem umknęli z powrotem na stronę austryacką. Wkońcu H. dodaje, iż żołnierz rosyjski strzelał bez poprzedniego wezwania „stój“, oraz twierdzi stanowczo, że Sabanow posiadał przy sobie około 300 franków, które w Nowosielicy zmienił na ruble, jakoteż różne dokumenta, z czego jednak przy trupie nic nie znaleziono. Widocznie więc sołdat rosyjski po morderstwie obrabował w dodatku swą ofiarę. Studenta H., po sprawdzeniu jego papierów, puszczono wolno.

Bratobójstwo. W Rzepienniku biskupim pod Tarnowem wybuchła onegdaj w karczmie kłótnia między braćmi Janem i Władysławem Łopatkiewiczami. Jan zagroził bratu nożem, ale obecnym udało się go uspokoić i wyprowadzić z karczmy. Jan zaczaił się za płotem i stąd rzucił się na przechodzącego brata, zadając mu kilka ran śmiertelnych. Także zabójca otrzymał od swej ofiary ranę, z powodu której jest w leczeniu.

Z zaboru pruskiego.

„Szczęśliwi socyaliści“. Pod tym tytułem zwraca się „Nowa Reforma“ z pretensyami do policyi górnośląskiej za to, że nie postąpiła w Katowicach z socyalistami tak, jak to uczyniła policya zachodnio-pruska w Świeciu. Nie wiemy, czy policya kotowicka zechce w przyszłości poprawić się i zasłużyć na uznanie krakowskiego organu demokratycznego, ale musimy tu stwierdzić, że wszystkie „fakty“, na które „Nowa Reforma“ wskazuje policyi katowickiej, są najbezczelniej w świecie zełgane przez jej kolegów górnośląskich. A więc żadnemu socyaliście ani na myśl nie przyszło wybijać szyby w sklepie „Górnoślązaka“, wrzekomo przez złość za wybór Sosińskiego. Nasz korespondent był obecny podczas owego historycznego „wybijania szyb“ i widział, jak tłum ciekawych (bez różnicy zapatrywań politycznych) gwałtownie rzucił się ku szybie sklepu „Górnoślązaka“, ażeby zobaczyć, co zawiera nalepiona na niej kartka z cyframi głosów, otrzymanych przez kandydatów. Pod naporem tłumu szyba pękła — i to zanim jeszcze był wiadomy ostateczny rezultat akcyi sprzymierzonych centrowców niemieckich i klerykałów polskich za Sosińskim. Nasz korespondent nie słyszał, aby ktoś wogóle śpiewał „Deutschland über alles“. Ale, jeśli hymn ten był śpiewany, to chyba raczej przez owych centrowców-hakatystów, popierających Sosińskiego z powodu jego głupoty i braku przekonań (jak pisał organ centrum) niż przez socyalistów, wśród których olbrzymią większość stanowili członkowie P. P. S.

Ze świata.

Rabunek 150.000 franków. Z Paryża donoszą: Niewiadomy sprawca napadł wczoraj na inkasenta Guy Belliez, rzucił mu pieprzu w oczy i silnie uderzył,

poczem wyrwał mu torbę ze 150.000 frankami i uciekł.

Zamach na bank. Z Saloniki donoszą: W Monasterze rzucono na filię banku salonickiego dwie bomby. Część budynku zniszczona. Nikt nie został ranny. Podczas kiedy wojskowa komisya badała bomby rzucone przez bułgarską bandę do jednego domu, nagle bomba eksplodowała. Oficer i 8 żołnierzy na miejscu zabitych.

Napad na dworzec. Na dworcu w Orleans wczoraj popołudniu kilku włamywaczy raniło dwóch urzędników kolejowych strzałami rewolwerowymi, poczem uciekli i wsiedli do pociągu paryskiego. Żandarmerya rozpoczęła pościg, ale w chwili, kiedy żandarmi chcieli ująć sprawców zamachu, jeden z nich zastrzelił żandarma i umknął. W Etampes żandarmerya przeszukiwała wagony, a kiedy przystąpiła do wagonów I. klasy, jeden z pasażerów tam znajdujących się zastrzelił się. Identyczności jego nie stwierdzono; był to jednak jeden ze złoczyńców. Także drugi złoczyńca, który podczas jazdy wyskoczył z wagonu i został raniony przez żandarma, popełnił samobójstwo. Trzeciego ujęto.

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie

z grona robotników odbędą się w niedzielę 4 bm. Głosowanie dla Wielkiego Krakowa odbędzie się w magistracie krakowskim (nowy gmach przy ul. Poselskiej od godz. 12 do 5; dla powiatu krakowskiego w starostwie krakowskiem (ul. Basztowa); dla Podgórza i powiatu podgórskiego w starostwie podgórskiem.

Organizacye zawodowe polecają towarzyszom głosować na następujących kandydatów:

Grupa I. (przemysł metalowy).

1. Kazek Wawrzyniec, tokarz, fabryka L. Zieleniewski.
2. Parys Ludwik, fabryka L. Zieleniewski.
3. Eisen Izrael, ślusarz u p. Gardego.
4. Krawczyk Emil, ślusarz, Podgórze ul. Mickiewicza l. 22.
5. Rogalski Władysław, cyzeler, Ludwinów ul. Mickiewicza l. 84.

Zastępcy:

1. Fitz Feliks, ślusarz u p. Grünberga.
2. Dwornicki Stanisław, tokarz, L. Zieleniewski.
3. Łuczyn Łukasz, ślusarz u Goldsteina.

Apelacya:

1. Władysław Cezar, tokarz, fabryka L. Zieleniewskiego.

Grupa II. (Przemysł budowlany).

1. Rucki Bolesław, murarz, Krowodrza 118.
2. Kaim Wincenty, murarz, Podgórze, Wolska 4.
3. Rams Józef, kaflarz, Wrzesińska 11.
4. Seweryn Kazimierz, kamieniarz, Półwsie, pracuje u p. Podgórskiego.
5. Heuberger Wilhelm, malarz, Szeroka 21.

Zastępcy:

1. Idzikowski Franciszek, kaflarz, Dębniki, ul. Rybacka 15.
2. Pietniewicz Tomasz, kamieniarz, ul. Filipa 2.
3. Podkanowicz Floryan, malarz, Półwsie Zwierzynieckie, ul. Kościuszki 30.

Apelacya:

1. Żyłowicz Józef, murarz, Zwierzyniec, Powiśle 152.

Grupa III.

1. Jan Włoch, krawiec, ul. Piotra Rosoła 7.
2. Wojciech Starczewski, krawiec, Poselska 18.
3. Mieczysław Bobrowski, krawiec, św. Tomasza 2.
4. Edward Osticil, krawiec, Zwierzyniecka 25.
5. Franciszek Czechowski, szewc, Czarnowiejska 4.

Zastępcy:

1. Stanisław Jamczyński, krawiec, św. Anny 7.
2. Antoni Morawski, krawiec, Jagiellońska 12.
3. Piotr Sternal, szewc, św. Tomasza 2.

Apelacya:

1. Antoni Kołodziej, krawiec, Szewska 9.

Grupa IV.

1. Roman Popławski, stolarz, Topolowa 28.
2. Stanisław Gaweł, stolarz, Woźniakowskiego 22.
3. Zbigniew Woszczyński, zecer, Filipa 11.
4. Gaweł Stanisław, zecer, Zgoda 4.
5. Kozubek Wiktor, introligator, Bracka, u Jahody.

Zastępcy:

1. Kozioł Antoni, stolarz, Topolowa 28.
2. Stanek Mikołaj, introligator, Szewska u Furdzika.
3. Malisz Jan, fotograf, ul. Kolejowa, u Miena.

Apelacya:

1. Giza Michał, zecer, Zgoda 4.

Grupa V.

1. Uchlasz Jan, ul. Krowoderska 130, piekarz.
2. Kurcz Jan, kucharz, Zwierzyniecka 34.
3. Kochanowski Bolesław, cukiernik, Bracka 7.
4. Michałowicz Michał, cukiernik, Długa 10.
5. Grünwald Henryk, piekarz, Podgórze, Rynek 3.

Zastępcy.

1. Jan Chmurzyński, piekarz, Podgórze, Długosza 13.
2. Jan Szmeja, kelner, Grodzka 35.
3. Pyrdek Jakób, piekarz, Filipa 2.

Apelacya:

1. Władysław Kamiński, cukiernik, Bracka 7.

Grupa VI. (handel).

1. Ignacy Nüssenfeld, pomocnik handlowy.
2. Benjamin Silbermann, " "
3. Arnold Stelzer, " "
4. Bogusław Domiński, " "
5. Leon Czapnicki, " "
6. Henryk Stein, " "

Zastępcy:

1. Franciszek Zapiórkowski, pomocnik handlowy.
2. Salomon Bochenek, " "
3. Henryk Schneider, " "
4. Samuel Drucker, " "

Apelacya:

1. Bernard Schanzer, pomocnik handlowy.
2. Daniel Sonnenschein, "

Karty głosowania można wypełniać w Krakowie w lokalu handlowców (Grodzka 69 II p.) codziennie od 8—10 wieczór, tudzież w Związku stow. robotniczych (Filipa 2), zaś w Podgórzu w Związku stow. robotn. (pl. Serkowskiego 11), w piątek od 9—2 i w sobotę od 7—9 wieczór.

TELEGRAMY

z dnia 1 lutego.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). W Dumie w dalszym ciągu dyskusyi nad wyodrębnieniem Chełmszczyzny oświadczył poseł Swieżyński, że przedłożenie to jest ciężką obrazą narodu polskiego, a Rosyi nie przyniesie żadnych korzyści. Taka polityka budzi instynkty niebezpieczne dla kulturalnego i społecznego życia ludzkości.

Następnie przemawiał dwie godziny poseł Parczewski i oświadczył, że gwałtem nie można w XX. stuleciu zabić narodowości. Żaden poseł Dumy, uznający zasady z 30 października, nie może głosować za przedłożeniem, które tym zasadom się sprzeciwia.

Przywódca progresistów Lwow zakończył swe przemówienie słowami: Nie naruszajcie wolności sumienia ludności chełmskiej, nie niszczcie ziarna rzuconego w manifeście październikowym.

W piątek ma być dyskusya generalna zamknięta.

Bilans handlowy w Austryi.

Wiedeń. Podług wykazu ministerstwa handlu, stan bierny bilansu handlowego wynosi w 1911 roku 777½ miliona. W roku poprzednim wynosił 434 milionów 200 tysięcy.

Monopol sacharyny na Węgrzech.

Budapeszt. Izba posłów przyjęła przedłożenie w sprawie monopolu sacharyny, przyczem referent wyraził życzenie, aby taka ustawa weszła w życie i w Austryi w celu wstrzymania przemytnictwa. Ustawa ma obowiązywać od 1 lipca br.

Demonstracye w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Wczoraj chcieli chorwaccy studenci odbyć w auli uniwersyteckiej wiec w sprawie rozwiązania sejmu chorwackiego, lecz senat nie dozwolił na to. Studenci chcieli odbyć wiec przed uniwersytetem, ale policya przeszkodziła temu. Gdy studenci wezwania do ustąpienia z placu nie usłuchali, policya wkroczyła. Studenci zebrali się jednak wnet na innym placu, a gdy i tu rozejść się nie chcieli, użyła policya broni. Trzech studentów lekko zraniono, 5 aresztowano. O godzinie 8 zapanował spokój, przedtem jednak jeszcze studenci demonstrowali przed kilku instytucyami węgierskiemi.

Strejk generalny w Portugalii.

Rozruchy w Lizbonie.

Londyn. Doniesienia z Lizbony brzmią bardzo poważnie. Zdaje się, że anarchia, która wybuchła w mieście, ogarnie z czasem cały kraj. Nietylko w Lizbonie, ale w całej okolicy ogłoszono sądy wojenne, mianowano dyktatorów i zabroniono obywatelom po godz. 8 wieczór pokazywać się na ulicy. Wszystkie sklepy, restauracye i teatry zamknięte. Kolej miejska nie kursuje. Koleje, które do wczoraj kursowały, również zastanowiły ruch. Rząd twierdzi, że cały strejk wywołany został przez rojalistów.

Lizbona. Po południu elektryczna kolej próbowała znowu puścić w ruch wagony, ale obrzucono je bombami i zmuszono do cofnięcia się do remiz.

Patrole przeciągają ulicami miasta. Aresztowano około **1000** osób.

W Coimbra strejkujący napadli na fabryki, obrzucili policyę kamieniami, poczem ich rozproszono. Ruch tramwajowy wczoraj został podjęty. Dzienniki pojawiły się po południu. Z okazyi rocznicy proklamowania republiki, sklepy były przez wczoraj zamknięte.

Zawieszenie konstytucyi?

Lizbona. Rząd odbył konferencyę z dyplomatycznem ciałem tutejszem i zapowiedział, że zawiesi konstytucyę w Lizbonie i okolicy. Całe miasto jest obsadzone przez wojsko.

Angielski i niemiecki zastępca ofiarowali rządowi pomoc, którą też przyjęto. Okręty obu państw wnet przybędą.

Bomby.

Lizbona. Policya przez noc dokonała dalszych aresztowań. Na placu Flores w centrun miasta eksplodowała bomba. Jedna osoba zabita, 2 ciężko ranne. W lokalach Związku robotniczego odkryto fabrykę bomb i skonfiskowano materyał wybuchowy, rewolwerowy i sztylety.

Wojna włosko-turecka.

Klęska Włochów.

Londyn. Dzienniki tutejsze donoszą z Konstantynopola: Enver bej, jako dowódca połączonych sił tureckich i arabskich w Cyrenajce donosi telegraficznie, że pod Derną udało się Turkom zmusić Włochów do cofnięcia się z zajmowanych stanowisk. Turcy zdobyli wiele armat i amunicyi. Pieniądze, znalezione w kieszeniach zabitych włoskich żołnierzy, wysłali Turcy do włoskiego ministra wojny dla rozdziału między osierocone przez wojnę rodziny.

Rzeczpospolita w Chinach.

Abdykacya dynastyi.

Londyn. Telegramy z Pekinu donoszą, że cesarski dwór uchwalił ostatecznie abdykować i to pod warunkami postawionymi przez republikę. Proklamacya nastąpi w tych dniach. Cesarz z rodziną otrzyma około 10 milionów koron rocznej pensyi.

Przygotowania Japonii.

Londyn. Dzienniki londyńskie donoszą, że Japonia zgromadziła na wodach chińskich eskadrę z 26 okrętów złożoną.

Mukden. Z powodu aresztowania kilku Japończyków, podejrzanych o propagandę rewolucyjną, wmaszerował do Mukdenu oddział wojska japońskiego dla ochrony życia i mienia Japończyków.

Wczoraj i dzisiaj powieszono **37** rewolucyonistów. W mieście panuje wielkie wzburzenie. Sklepy są po części zamknięte, wielu mieszkańców opuszcza miasto.

Aresztowanie fałszywego gubernatora.

Czifu. Tutejsi kupcy przy pomocy garnizonu aresztowali gubernatora Tu, który przybył tu z żołnierzami. Jest to zwykły oszust. Oświadczył on tutejszym władzom, że prezydent republiki zamianował go gubernatorem, a prezydentowi doniósł, że gubernatorem wybrała go ludność.

Zjazd Uniwersytetu Ludowego.

W piątek 2 lutego odbędzie się w Krakowie zjazd oddziałów miejscowych Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza czyli t. zw. „zjazd delegatów“. Z całej Galicyi, — ba, nawet z Wiednia zjadą się delegaci miejscowych oddziałów dla złożenia sprawozdań, dla obrania zarządu głównego, wreszcie dla udzielenia temu ostatniemu dyrektyw dla dalszej działalności.

Z okazyi walnego zebrania krakowskiego oddziału U. L., które się niedawno odbyło, szeroko poinformowaliśmy naszych czytelników o płodnej i energicznej, a owianej duchem postępu, szczerego demokratyzmu i rzetelnej nauki pracy tej niezwykłej, jak na opłakane stosunki galicyjskie, instytucyi. Faktów i cyfr przytaczaliśmy wówczas dosyć.

I dziś wypada nam obok wyrażenia szczerych życzeń zjazdowi, aby jego prace przyczyniły się do szybkiego dalszego rozwoju U. L., zrobić tylko jedno — podkreślić doniosłe znaczenie prac Uniw. L. na prowincyi.

Kraków już został w całem tego słowa znaczeniu zdobyty dla pracy U. L. Po fabrykach, w stowarzyszeniach robotniczych, w związkach zawodowych, w bibliotekach i biblioteczkach — wszędzie wre praca gorączkowa, lecz systematyczna, sterowana spokojnie i umiejętnie — ku najwyższym celom kultury. Szerokie koła robotników stały się przyjaciółmi tej instytucyi. Szerokie koła młodzieży oddają jej swą bezinteresowną pracę. Najlepsi profesorzy i docenci służą jej żywem słowem. Najcharakterystyczniejsze, że i wrogowie zamilkli, bo potęga rzetelnej pracy wzbudza respekt...

Tak dzieje się tu, w Krakowie, gdzie i ogół jest oświeceńszy i praca U. L. jest dłuższą, i sił jest więcej. Tu przecież mamy Europę i europejskie stosunki — mniej więcej...

O ileż inaczej dzieje się na prowincyi, na tej mrocznej prowincyi galicyjskiej, gdzie rządzą księża, gdzie nie zanikła jeszcze nadzieja na owocną walkę z o światą, gdzie *Primo Motore* wszystkiego jest pół-feudalny klerykalizm!

Zapytajcie szanowni czytelnicy, prowincyonalnych działaczy U. L. — oni opowiedzą Wam całą martyrologię U. L. na prowincyi galicyjskiej. Opowiedzą Wam, jak to się zabrania nauczycielom gimnazyalnym wykładać w U. L., jak bojkotuje się U. L. przez odmawianie wszelkich możliwych sal na wykłady, jak to się rozpuszcza wszelakie najpotworniejsze plotki ręką zręczną, doświadczoną...

Bezsprzecznie, wszędzie znajdzie się grono ludzi dobrej woli. Całą już Galicya, zwłaszcza w części zachodniej jest pokryta oddziałami U. L. Tarnów i Rzeszów, Sącz i Sanok, Jasło i Gorlice, Chrzanów i Sporysz, Lwów i Przemyśl, Stanisławów i Przecław — wiele już stałych posterunków zdobył sobie U. L.; w innych znów miejscowościach, pozbawionych samodzielnych oddziałów pracują mężowie zaufania, wydając książki, kierując czytelnictwem; co tydzień niemal powstają nowe i nowe oddziały, wśród nich coraz to więcej czysto robotniczych i nawet chłopskich. Lecz jaka to żmudna praca, jaka utrudniona, jaka ofiarna! Z kazalnic (Chrzanów, Skawina i t. d.) rozbrzmiewają anatemy, wygłaszają się kazania, że wykłady U. L. — to „strawa żydowska, a nie katolicka“; w Tarnowie urządza się na wykładzie obstrukcyę hałaśliwą; w innem miejscu znowu jezuicka delegacya obrabia burmistrza, aby wykłady uniemożliwił. Migocąc i gasnąc, gasnąc i znów i znów coraz silniej płonąc, zapalają się to tu, to tam coraz liczniejsze światełka — w kraju, gdzie zjazdy nauczycielstwa ludowego stwierdzają, że „szkolnictwo ludowe upada“, gdzie setki tysięcy dzieci pozostaje poza bramą szkolną, gdzie analfabetyzm, alkoholizm, klerykalizm żrą jeszcze lud.

Wszystkie żywe siły kraju winny pospieszyć do tej pracy, winny wesprzeć, pomódz, współpracować — bez bojaźni i kompromisów! — aby coraz to gęstsza sieć oddziałów U. L. pokrywała nasz kraj, abyśmy mogli coraz to energiczniejszą walkę staczać ze świadomymi wrogami wyzwolenia kulturalnego, abyśmy coraz to bliżej mogli stanąć do realizacyi szczytnego hasła U. L.:

Wiedza dla wszystkich!

Ksiądz Jezuita Pawelski o Skardze.

W dwóch feljetonach „Czasu“ broni ksiądz Pawelski jednolitości zasług Skargi i, jako obywatela, domagającego się naprawy Rzeczypospolitej i jako Jezuity, którego fanatyczna żarliwość wstrząsnęła była podstawami tolerancyi religijnej w Polsce.

Przy tej okazyi polemizuje ks. Pawelski z prof. Chrzanowskim i z prof. Sobieskim.

Przypuszczamy, że obaj ci profesorowie zabiorą głos w odpowiedzi ks. Pawelskiemu; że to uczyni zwłaszcza prof. Chrzanowski, który specyalnie zajmował się Skargą i którego opinie zresztą i autorytet posłużyły poniekąd za punkt wyjścia dla obecnej dyskusyi w prasie.

Z twierdzeń ks. Pawelskiego interesują nas najbardziej jego końcowe wywody, świadczące, iż nie zdaje on sobie dokładnie spawy, na czem polegają zastrzeżenia, czynione przez opinię nieklerykalną, co do granic, w jakich obracać się powinno jubileuszowe uczczenie Skargi.

Zdaje mu się, iż chodzi tu głównie o to, ażeby nie drażnić współczesnego protestantyzmu.

Tymczasem tu gra rolę nadewszystko kwestya olbrzymich szkód, jakie poniosła skutkiem reakcyi jezuickiej, tak bujnie krzewiąca się pod tchnieniem tolerancyi kultura w Polsce.

Ks. Pawelski stara się dyskredytować tę rozlewną kulturę, nazywając różnowierstwo w Polsce hurtownie „importem niemieckim“, niemal, że intrygą Berlina i cieszy się, że Polska otrząsnęła się z tego importu.

A później wspomina z takąż samą niechęcią o „imporcie francuskim“ — pod koniec XVIII wieku.

Dlaczego? Bo przerwał on ten zastój umysłowy, który po zapanowaniu reakcyi katolickiej w Polsce doprowadził wkońcu do zgnuśnienia umysłowego za Sasów...

A przecież „import francuski“ stworzył nietylko wyrafinowaną stanisławowską atmosferę dworską, ale dał nam i dzieła znakomitych ówczesnych statystów i reformatorów politycznych.

Z idei, unoszących się z Francyi, a które zakwitły były na gruncie polskim, powstały takie wiekopomne dzieła, jak Konstytucya 3 maja, jak komisya edukacyjna, jak kościuszkowskie hasło — wolnego chłopa, bojownika o wolność!

Według terminologii handlarskiej, którą ks. Pawelski stosuje do prądów kulturalnych, które szczęściem nie ominęły i Polski, należałoby uważać Kościuszkę, który chłopa polskiego wprowadził do dziejów Polski, za „komiwojażera“ „importu francuskiego“, tak samo jak „inowiercę“ Reja, który język polski wwiódł do naszej literatury — za „rajzendera“ „importu niemieckiego“.

Takie zaciemnienie pojęć, takie deprecyonowanie najpiękniejszych wzlotów kultury jest wynikiem jedynego, fatalnego dla Polski „importu“ obcego — importu hiszpańskiego, importu jezuityzmu, który i piękną postać Skargi był wypaczył.

Ale właśnie przy charakterystyce ducha polskiego klerykali inspiratorzy opinii — wysuwają okres reakcyi katolickiej, jako moment, w którym odnalazła się dusza polska, jako moment specyficznie polski, swojski.

„Linia dziejów Polski idzie równolegle z linią dziejów katolicyzmu“ — pisze ks. Pawelski, dając do zrozumienia, że Polska nie mogła mieć innej oryentacyi, jak tylko płynącą z Rzymu, jak tylko regulowaną przez zakon jezuicki.

A mówiąc wzgardliwie o cudzych „importach“, które tę czarną linię, rzekomo narodową zarazem, usuwały na bok — zapomina, że przecież i ten katolicyzm, któremu nie żałuje kadzideł, był w swoim czasie dla polski także „importem“ i to „importem“, który kołatał do nas, jak do całej zachodniej Słowiańszczyzny i do Litwy ostrzem miecza niemieckiego! A że „import“ różnowierczy umiała ówczesna Polska przerabiać na własne soki kulturalne, temu ks. Pawelski chyba nie zaprzeczy.

Te soki zniszczył zakon jezuicki; bujne zagony — zaorał.

A chorążym tego reakcyjnego ruchu był dzięki swym wybitnym zdolnościom Skarga.

I stąd płyną zastrzeżenia, ażeby apoteozując patryotyczne wybuchy Skargi, nie apoteozowano równocześnie jego wojującego klerykalizmu, a to tembardziej, że dziś jeszcze ten klerykalizm na każdym kroku, jak zmora, ugniata w Polsce każdą myśl niezależną.

Słowem, protesty płyną w tym duchu, aby obchód Skargi nie miał takiego charakteru, jakiby mu chciał nadać — ks. Pawelski.

Bo wtedy obchód przestałby być ogólno polskim, a stałby się klerykalno-jezuickim — że tak powiemy — parafialnym.

Spółki spożywcze na Śląsku.

W dwóch poprzednich artykułach o spółkach na Śląsku przedstawiłem w ogólnym zarysie stan majątkowy, stosunek do hurtownego zakupna i domów robotniczych. Niniejszem pozwolę sobie naszkicować obraz wewnętrznej gospodarki pojedynczych konsumów i wykazać, co jest niedobrem i co ze względu na rozwój konsumów usunięte być musi. Już sama odmienność statutów konsumów oddziaływa ujemnie, jeżeli zważymy prawa i obowiązki członków wobec spółki. Dalej dzięki rozdrobnieniu spółek, każda spółka prowadzi osobną administracyę; wydatki są dla takowej daleko większe, za to administracya niedostateczna.

Niemożliwem jest żądać od górnika ciężko pracującego w kopalni i zajętego swojem domowem gospodarstwem, by on wykonał swe obowiązki wobec stowarzyszenia należycie. To też kierownicy spółek muszą mieć wykształcenie i spryt kupiecki. Otóż obecnie nie kładzie się na to dostatecznego nacisku i często zarząd spółki oddaje kierownictwo konsumu w ręce ludzi, nie mających dostatecznych do tego kwalifikacyj.

To, co można powiedzieć o zarządach, wyrazić należy o sklepowych, tak zwanych subjektach. Zadaniem każdego prywatnego kupca jest starać się o to, by do swego sklepu lub składu, dostał subjekta, mającego pierwszorzędną ogładę towarzyską, szczególnie potrzebną w kupiectwie. Kupiec rozumie dobrze, że przez sprytnego i uczciwego subjekta jego towar nabywa większą wartość u kupującego i że to przywiązuje konsumenta do jego sklepu.

Nie chcemy zupełnie porównywać sklepów prywatnych z naszemi spółkami spożywczemi, a jednak do pewnego stopnia są one do nich podobne. Zważywszy, że spółka konsumenta nie może pozyskać napiwkiem, lub podarkami, jak to może robić prywatny kupiec, zważywszy dalej, że pomiędzy członkami konsumu mamy dużo takich, którzy na konsum patrzą jak na zwykły sobie sklep prywatny, to chyba zrozumie każdy, że konsumy wymagają jeżeli nie lepszej, to przynajmniej takiej samej sprężystości i obchodzenia się ze strony subjekta z konsumentem spółki spożywczej jak u prywatnych kupców.

Koniecznym jest dlatego w każdej spółce subjekt fachowy, a nie człowiek bez kwalifikacyi kupieckiej. Chcąc, by spółki spożywcze się rozwijały i stały się także spółkami produkcyjnemi, należy ten system zmienić przez scentralizowanie wszystkich spółek w jedno potężne ciało, w jedną spółkę, która może mieć dziesiątki oddziałów, z jednym zarządem, z jedną radą nadzorczą. Zarząd nie śmie być krępowany pracą inną, która absorbuje jego siły potrzebne nieodzownie do kierowania ruchem spółdzielczym.

Rada nadzorcza nie śmie być krępowana miejscowymi względami jak to jest dziś, lecz musi się składać z ludzi, mających na oku sam ruch spółdzielczy.

Na składowych i subjektów przeznaczać ludzi zdrowych i ruchliwych, szczególnie początkujących w tej pracy. Dalej należy ustanowić sekretaryat stały, któremu należy przydzielić prace kontrolne i ogólno-administracyjne, porady i pośredniczenie w Związku.

Jeżeli będziemy w stanie znieść ten szkodliwy istniejący kredyt członków, wprowadzić podniesioną reorganizacyę, to można będzie mówić o pięknym rozwoju spółek.

Jeszcze jedno musi zniknąć, a mianowicie, to ciągłe mniemanie, że spółki spożywcze są mostem wojennym, który się skwapliwie stawia, a po przeprawie zaraz się burzy, by nieprzyjaciel nie skorzystał z tego.

Jeżeli niejeden sam budując wspólnie spółkę twierdzi, że wygórowana nadzieja go zawiodła, szuka sposobu, aby to, co zbudował, z procentem zburzyć.

Alojzy Bonczek.

MAŁY FELIETON.

HENRYK IBSEN.

GÓRNIK.

Pod mym młotem z hukiem dział
pękaj twarda bryło skał!
Naprzód, naprzód! z młotem w dłoni,
póki kruszec nie zadzwoni.

Do kopalni w czarną noc
duszę kusi skarbów moc.
Dyament w morzu świateł tonie,
w ogniu krwawym złoto płonie.

W głębiach ziemi niemasz łez,
jeno cichość, spokój, kres...
Hejże, hej, niech młot się wwierca
w tajemniczą skrytkę serca.

Zapachniała kwietna błoń,
żar słoneczny, wiosen woń...
Pomnę, niegdyś małe dziecię,
wonne łąk zbierałem kwiecie.

Dziś sen czasów tamtych pierzchł
w tajemniczy głębin zmierzch.
Poginęły wiosen ranki...
czarne plączą się krużganki.

Gdy się pierwszy zawarł raz
nad mą głową kopalń głaz,

wtedy to marzyłem skrycie
— wniknę w głąb, odgadnę życie...

Dotąd nikt nie zdradził mi,
co tam w bezdniach huczy, drży,
nikt płomienia nie rozniecił,
któryby mi mrok rozświecił.

Ach! Czyż nawet zejście w głąb
nie osłoni prawdy zrąb!
Czyżbym błądził? Czyż me oczy
dziś już światło dnia nie mroczy...
W głębiach ziemi niemasz łez,
jeno cichość, spokój, kres...
Hejże, hej, niech młot się wwierca
w tajemniczą skrytkę serca.

Raz za razem tocz swój krąg
młocie, póki starczy rąk!
Nigdy świtów dni łaskawsze...
głucha czarna noc na zawsze...

NA WYCHOWANIU.

U moich sąsiadów za ścianą dziecko płacze. Odkąd sprowadziłem się do tej stęchłej suteryny, płacze w dzień i w nocy, płacze ustawicznie. Płacz ten z początku doprowadzał mnie do rozpaczy, targał moimi nerwami, że już nie pracować, lecz myśleć, czuć nawet nie mogłem. Kląłem gospodarza i jego kamienicę, kląłem płaczące dziecko, kląłem świat cały. Lecz powoli przyzwyczaiłem się do niego; teraz już nie irytuję się więcej, nie denerwuję, dziwię się tylko, skąd takie niemowlę może mieć tyle sił, by módz płakać w ten sposób. Nieraz myślę, iż zmęczy się wreszcie tym kilkogodzinnym krzykiem i zaśnie. Lecz nie, płacze ciągle. Czasami słyszę przez ścianę gniewne słowa, a po nich odgłos, jakby uderzeń dłonią po gołem ciele, po którym dziecko „drze się" jeszcze przeraźliwiej. To znowu dochodzi mnie stuk poruszanej kołyski i coś nakształt śpiewu: „A, a, a, kotki dwa..." To zapewne matka uspakaja w ten sposób płaczące dziecko.

Pewnej niedzieli po południu odwiedziłem ich — ot tak sobie po sąsiedzku.

Suteryna ciemna, wilgotna, gorsza jeszcze od mojej. Na łóżku, pod brudną pierzyną leżał człowiek, a raczej szkielet człowieka, kaszlący i spluwający ciągle na podłogę, na której utworzył się staw plwocin krwawych, okropnych. Tak, suchotnik, który sprowadził się do tego grobu zapewne dlatego, aby prędzej módz zakończyć tę ziemską pielgrzymkę.

Obok na klocku drzewa, z dzieckiem przy piersiach, siedziała kobieta, równie sucha i blada, równie kaszląca i spluwająca. W jednym kącie malutka dziewczynka bawiła się kawałkiem drzewa, owiniętym w szmatki, w drugim blady chłopczyk rysikiem wodził po tabliczce.

Na środku kołyska, a w niej płaczące dziecko. Twarzyczka sina, zwiędła, pomarszczona. W ustach brudny „smoczek", tak wielki, iż wydał mi się raczej kneblem, wepchanym mu w usta, by płakać nie mogło.

— Panie, panie, krzyż Pański mam z tym bachorem — mówiła kobieta w trakcie rozmowy o tem i o owem. — Nie jedno już dziecko miałam na wychowaniu, ale takiego jeszcze nie miałam.

— Na wychowaniu? Więc to dziecko...

— Nie moje, nie moje, panie. To jednej dziewuchy... dostała... skozaczyła się... wie pan... i ja wzięłam... wzięłam, bo musiałam, żyć trzeba...

— I ileż pani bierze za ten interes — spytałem.

— Cztery ryńskie na miesiąc, panie kochany, cztery ryńskie... Co to jest, powiedz pan sam? Ale choć do mieszkania... Pan wie, jak dzisiaj wszystko drogo. Bodaj ich krew zalała, bodaj...

Zaniosła się od kaszlu. Powstała i podszedłszy do płaczącego dziecka, zaczęła kołysać.

— Może ono chore — rzekłem po chwili, wskazując na kołyskę — możeby z niem do doktora, do św. Ludwika...

Popatrzyła na mnie z ogromnem zdziwieniem.

— Co też pan mówi? Ja mam chodzić po doktorach, po szpitalach? Czy ja mam czas na to? Troje dzieci, chłop chory, cały dzień latam po obsługach. A możeby jeszcze trzeba było co stracić! Czy ja na to wzięłam, żebym jeszcze traciła? Także coś!

— Tak, ale mnie się widzi, że ono dziś, a jutro.

— Tak pan myśli? A niech ta. To wezmę drugie. A jak i to, wezmę trzecie. Nie brakuje tego. A ja, panie, muszę. Ale niech się pan nie boi, najduchy nie „świrkną" tak łatwo. Kiwasz pan głową? Zobaczy pan, że żyć będzie.

Nie przestałem kiwać głową. Żyć będzie? Ha, może. Nie jedno ono, nie jedno. „Najduchów" pełno na świecie. Znam ich dużo, ale życie ich? Pożal się Boże!

W tej chwili drzwi się otwarły i weszła dziewczyna młoda, tęga, zdrowa.

— Dzień dobry, pani Jędrzejowa! Dzień dobry, panie Jędrzeju! Cóż słychać?

— Dzień dobry pannie Helci, dzień dobry. At, nic nowego. Dziecko zdrowe, chowa się dobrze, o, niech panna Helcia posłucha, jak krzyczy... Widać, że zdrowe.

Panna Helcia podeszła do kołyski. Lecz widocznie nie zupełnie zgadzała się z pochwałami pani Jędrzejowej, bo patrzyła długo w siną twarz dziecięcia, aż wreszcie mruknęła półgłosem:

— Ach, mogłobyś już raz...

Lecz urwała, widząc utkwiony w siebie mój wzrok. Zarumieniła się.

— Zresztą, co tam, pani Jędrzejowa — zawołała nagle wesoło — napijemy się lepiej, co? Pan też? — Zwróciła się do mnie z zalotnym uśmiechem, wydobywając równocześnie z chusteczki pieniądze.

A dziecko płakało. *Fr. Piętak.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w piątek 2 lutego o godzinie 10 przed południem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Posiedzenie komitetu P. P. S. D. dzielnicy Kazimierz** odbędzie się w piątek 2 lutego o godz. 7 wieczór w lokalu stow. „Postęp", ul. Krakowska 25.

* **O zagranicznej polityce Austryi** mówić będzie z ramienia komisyi oświatowej na wieczorze dyskusyjnym we czwartek 1 lutego w sali Związku stow. rob. w Krakowie (Filipa 2, II. p.) tow. L. Feldman. Początek o godz. 7 wieczorem.

Ze względu na nadzwyczajnie aktualny temat komisya wzywa towarzyszów do licznego udziału.

* **Baczność kamieniarze krakowscy!** Z powodu walnego zgromadzenia, które się odbędzie w poniedziałek 5 b. m., wzywa się członków zarządu na posiedzenie w piątek 2 b. m. w Związku stow. rob. (ul. Filipa 2).

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

Zabawa drukarzy krakowskich odbędzie się w „Sokole" w sobotę 3 lutego. Początek o godz. 9 wieczór. Muzyka 56 p. p. Bilet 2 K 50 h, familijny dla 3 osób 5 K.

* **Zabawę** urządza stowarzyszenie „Harmonia kolejowa" w Podgórzu w sobotę 3 lutego w sali „Domu robotniczego" w Podgórzu (plac Serkowskiego l. 11). Wstęp wraz z garderobą 1 K.

* **Przemyśl.** Komisya oświatowa P. P. S. D. w Przemyślu zwraca uwagę towarzyszów i towarzyszek, że odczyty bywają wygłaszane 1) w każdy czwartek w lokalu grupy kolejarzy przy ul. Czarnieckiego L. 7; 2) w każdy piątek w sali głównej Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 23. Początek odczytów o godz. 7 wieczorem. Uczęszczajcie na odczyty z siostrami, braćmi, z żonami. Wstęp wolny. Po odczycie duskusya.

Dla towarzyszów młodocianych odbywają się odczyty i pogadanki w każdą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Słowackiego 23, I. p.

* **Bal kolejarzy w Przemyślu.** Staraniem muzyki kolejarzy odbędzie się w sobotę 3 lutego b. r. w sali pani Szpineterowej przy ulicy Grunwaldzkiej (nowy dom) doroczny bal kolejarzy. Początek zabawy o godzinie 7 wieczorem. Muzyka własna. Bufet we własnym zarządzie. Cena wstępu dla panów 1 K, dla pań — 80 hal.

* **Karnawał robotniczy w Przemyślu.** W sobotę 3 lutego urządza miejscowa grupa centralnej organizacyi murarzy w sali Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego l. 23, wieczorek z tańcami.

W niedzielę 4 lutego b. r. w tej samej sali zabawa stowarzyszenia robotników dziennych.

* **Polska Ostrawa.** Staraniem zarządu głównego scen robotniczych stow. „Siła" grane będą w piątek 2 lutego w sali hotelu Tomsy „Tkacze", sztuka w 5 aktach G. Hauptmanna. Grać będą amatorzy z Przywoza, Polskiej Ostrawy, Michałkowic i Bogumina. Bliższe szczegóły na afiszach. Początek punktualnie o godz. 7 wieczór.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).